№ 100. Warszawa, Piątek 4/16 Kwietnia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48,; 5; kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji wKrólestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Rudolfa B.
Wschód słońca o g. 5 m. 1.—Zach. o g. 6 m. 59.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 1, wczoraj wpoł. ciep. 6.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 11.

Od Redakcji.

Stosownie do poprzedniego uwiadomienia, Kronika umieści w odcinku 4-tomową powieść **J. I. KRASZEWSKIEGO** pod tytułem:

RESZTKI ŻYCIA.

Oprócz tego ogłosi 2-tomową powieść historyczną Zygm. **KACZKOWSKIEGO** pod tytułem: **Sodalis Marianus** z czasów Augusta II, powieść współczesną w 6ciu tomach tegoż autora, p. t. **UBODZY** i 1-tomową powieść **FELICJANA** pod tytułem: **NAD MORZEM**.

Z Petersburga, d. 22 marca (3 kwietnia).

Rozkazem Najwyższym do zarządu cywilnego, z dnia 23go marca, minister skarbu, sekretarz stanu, rzeczywisty radca tajny *Brock*, uwolniony został Najmiłościwiéj, na własne żądanie, od obowiązków ministra, z pozostawieniem w godności członka rady państwa i sekretarza stanu.—Senator, opiekun honorowy St. Petersburgskiéj rady opiekuńczéj, radca tajny *Kniażewicz*, mianowany został ministrem skarbu.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, na przedstawienie Namiestnika Królestwa, udzielić raczył w drodze łaski, panu Wincentemu *Podkulińskiemu*, assessorowi ekonomicznemu w rządzie gubern: Radomskim, przez wzgląd na jego długoletnią szczególnie gorliwą służbę i smutny stan, w jakim znajduje się, wraz familją, z powodu kalectwa utraty wzroku, którem dotknięty został, oprócz pensji emerytalnéj rs 157 kop. 50, z prawa mu należnéj, dodatek w takiejże ilości, rubli sto pięćdziesiąt siedm, kopiejek pięćdziesiąt, z funduszu szczególnych nagród. Dodatek ten liczyć się ma od dnia wyjścia ze służby p. Podkulińskiego.

— Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej dozwolić raczył wychodcom Polskim: Izydorowi *Jackowskiemu* i Janowi *Olkowskiemu*, z których pierwszy przebywa w Szwajcarji, drugi zaś w Londynie, powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach Najwyższego Ukazu z d. 15 (27) maja 1856 r.

UKAZ
JEGO CESARSKIEJ MOŚCI
SAMOWŁADCY WSZECH ROSSJI,
z Senatu Rządzącego.

Na mocy Ukazu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI. Senat rządzący miał sobie przedstawiony rapport Ministra spraw wewnętrznych, pod d. 23 maja 1857 r. za Nr. 4,248, następującéj treści: NAJJASNIEJSZY PAN, zgodnie z przedstawieniem tegoż ministra, o dozwolenie starozakonnym mieszkańcom Królestwa Polskiego przesiedlać się do Cesarstwa, na zasadzie decyzji komitetu, względem urządzenia żydów, w d. 13m maja Najwyżéj rozkazać raczył: 1. Starozakonnym z tegoż Królestwa pochodzącym, którzy zamieszkują w Cesarstwie z powodu interessów, tak handlowych, jako też familijnych, od dawnego czasu (niemniéj jak lat dziesięć), wolno jest osiedlać się w granicach zamieszkania żydów, jeżeli gminy już osiedlonych, zgodzą się na ich przyjęcie. 2 Upoważnić do osiedlenia się z Królestwa do tych miejsc w Cesarstwie, gdzie stałe zamieszkanie żydów jest dozwolone: *a)* Wypisywanym, na mocy decyzji rządu, z Królestwa, rabinom, nauczycielom, posiadającym na ten stan świadectwa władzy szkolnéj, oraz medykom; *b)* Kupcom gildijnym, trudniącym się interessami handlowemi w Cesarstwie; *c)* Żydom, którzy urządzą fabrykę (prócz gorzelni), lub też jaki znakomity zakład rzemieślniczy; *d)* Sprowadzonym przez fabrykantów starozakonnym majstrom dla odbywania robót rękodzielniczych, jeżeli po upływie 5cio-letniego pobytu w fabrykach, złożą od właścicieli, oraz władzy miejscowéj świadectwa, znajomości swéj sztuki i nienagannéj konduity. 3. Upoważnienie takowe dawać sposobem, ustanowionym w dodatku art. do 191, tomu IX zbioru praw o stanach, i w porządku przepisanym dla przesiedlania się mieszkańców Królestwa do Cesarstwa, z zastrzeżeniem, ażeby świadectwa w tym celu wydawane były przez Kommissją Rz. S. W. w Królestwie Polskiem, nie inaczéj, jak za poprzedniem zniesieniem się z Ministerstwem spraw Wewnętrznych. O takowem poleceniu Najwyższem, tenże minister spraw wewnętrznych zawiadamia senat rządzący, dla wydania właściwych rozporządzeń, nadmieniając, że minister sekretarz stanu Królestwa Polskiego, został również o niem uwiadomiony dla przyjęcia podobnych środków w temże Królestwie. Takowy rozkaz Najwyższy JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, senat rządzący, dla wiadomości i należytego, kogo to dotyczyć może, wykonania, wszystkim rządom gubernjalnym, obwodowym i wojskowym, oraz izbom skarbowym, przez właściwe Ukazy, komunikuje, którymi zawiadamia pp. ministrów, głównodyrygujących oddzielnemi częściami służby i generał-gubernatorów; Najświętszemu Synodowi, wszystkim departamentom senatu rządzącego i ogólnym ich zebraniom udziela o tém wiadomość i wydrukować w gazetach senackich postanawia. Dla uwiadomienia zaś pp. głównozarządzającego wydziałem 2go przybocznego biora JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, i ministra sekretarza stanu Król. Polskiego, przesyła do departamentu ministerjum sprawiedliwości kopje niniejszéj decyzji. Dnia 12 czerwca 1857 r.

Najjaśniejszy Pan, na wniosek głównego zarządu szkół, w d. 7 (19) września 1857 r. raczył Najwyżej zezwolić na wprowadzenie w wykonanie, sposobem próby na lat trzy, zaprojektowanego przez kuratora okręgu naukowego Warszawskiego urządzenia gimnazjów filologicznych takowego okręgu, z dwojakim, zaczynając od klassy piątéj, kursem—historyczno-filologicznym i fizyczno-matematycznym, i z dodaniem klassy ósméj specjalnéj prawnéj dla pragnących poświęcić się służbie sądowéj, a nie mających zamiaru lub środków dalszego kształcenia się w uniwersytetach, i zarazem zatwierdzić ułożony, stosownie do wprowadzającéj się zmiany, następujący etat gimnazjów filologicznych:

Na oryginale własną
Jego Cesarskiej Mości ręką napisano:
„Ma być według tego.“
w Darmsztadzie
d. 7 (19) września 1857 r.

Przegląd Teatralny.
PRAWA MĘŻA.
Pan Trapszo. — Pan Ostrowski.

Po kilka razy w ostatnich czasach zarumienił nam się afisz. Wprawdzie te oznaki wzruszenia drukarskiéj farby, znamionowały nam tylko jedną nowo tłumaczoną komedyjkę, i dwa debiuty, zawsze jednak i to dobre gdy nie mogło być lepiéj.

Komedja „Prawa męża“ (przekład pani Ilnickiéj), należy do tych utworów czasowych, w których zastosowanie do pewnéj danéj epoki, połączone z dowcipem układu i wyrażenia, całą zasługę stanowi. Ow sens moralny Krasickiego „My światem rządzim a namy kobiety“ rozwinięty na dwa akty, poparty zręcznem rozumowaniem i dość żywą akcją, jest całą treścią sztuki. Prawda stara jak świat, nie potrzebuje więc dowodzenia, takie jednak starzyzny najlepiéj wychodzą na deskach teatralnych, zwłaszcza gdy przymięszamy do nich pewne alluzje mające swoją wartość w czasie w którym były pisane. Była to chwila po przesileniu z r. 1848, poprzedzająca Cesarstwo, dyskutowano wówczas wiele o *prawach człowieka* (les droits de l'homme), więc żart był na swojem miejscu, stanowił on bowiem parodję wielkiéj politycznéj komedji we Francji podówczas odgrywanéj, która potem z biegiem okoliczności sama w parodję przeszła.

Komedyjka sama przez się niezła, posiada treść i zręczne jéj osnucie, czego braknie po większéj części tegoczesnym utworom, to jednak co najwyższą jéj stanowiło zasługę, już teraz nie na czasie, bo w naszéj epoce wypadki szybko biegną i ośm lat przeminionych nie do poznania prawie odmieniają społeczeństwa całe. Dla nas zaś wszystkie te alluzje nawet w owéj epoce o któréj mowa, straconemi byćby musiały, a lekki dowcip francuzki przygłuszony w jędrnéj mowie naszéj, daje nam się tylko domyślać czem była w oryginale owa rozmowa, ożywiona, sypiąca deszczem miejscowości i gradem zastosowań. — W każdym jednak razie przekład pani Ilnickiéj w którym uwydatnione wszystko to co można było uwydatnić, za wzór prac tego rodzaju podaćby można.

Duroc (pan Żółkowski) naczelnik wydziału w ministerstwie spraw zagranicznych, odsunął się od służby publicznéj, nie mogąc się pogodzić ze stanem rzeczy podówczas panującym we Francji. Osiadłszy więc na prowincji, bawi się w marjasza z proboszczem, gra rolę pana domu z żoną (panną Łapińską) i podejrzywa miejscowego podprokuratora (p. Bodurkiewicza) o złe zamiary przeciw bezpieczeństwu małżeńskiemu, podczas kiedy ten ostatni w najniewinniejszych i najprawowitszych celach kocha się w jegô córce (pani Ziemińskiéj.)

Młoda wdówka pani de Lussan (panna Palińska) korzystająca sowicie z praw jakie jéj to położenie towarzyskie nadaje, i dyplomata z tytułu a trzpiot salonowy z rzeczy, pan de Julianne (pan Stolpe), dopełniają liczbę osób wchodzących do sztuki.

Zakończenie bardzo pomyślne, wszystko się wyjaśnia, Duroc wraca do urzędowania, bo żona jego lubi Paryż, kochankowie się żenią, i wszyscy kontenci.

Nam się zdaje że główna zasługa autora leży w obrobieniu dwóch charakterów: Duroca, i pani de Lussan owéj młodéj wdówki o któréj wspomnieliśmy. Skreślenie i przeciwstawienie tych charakterów, nadają wartość sztuce.

Duroc nie jest i nie powinien być śmieszny. Jest to człowiek wcale nie głupi, zdolny zapewnie jako urzędnik, czego dowodem że minister stara się o jego powrót, czyniąc mu ciągle nowe ofiary; wyobrażenia jego o supremacji mężczyzn komiczne z sytuacji, ale nie z gruntu charakteru, a zazdrość o żonę może

E T A T
GIMNAZJÓW OKRĘGU NAUKOWEGO WARSZAWS.

	Klassa urzędu i munduru	W gimnaz. w Warszawie	W innych gimnazjach
		Ruble srebrne	
Dyrektor	VI.	1200	1050
Inspektor	VIII.	750	675
Nauczyciel religji rzymsko-katolickiéj.	„	360	360
Starsi nauczyciele:			
Literatury rossyjskiéj i polskiéj, języków łacińskiego i greckiego, historji powszechnéj, rossyjskiéj i polskiéj, nauk matematycznych, fizyki, chemji, historji naturalnéj i nauki prawa:	IX.		
dwóm z nich po rs. 750 . .	—	1500	1500
trzem „ „ 600 . .	—	1800	1800
trzem „ „ 510 . .	—	1530	1530
trzem „ „ 450 . .	—	1350	1350
Młodsi nauczyciele:			
Grammatyki rossyjskiéj, polskiéj i łacińskiéj, geografji powszechnéj i rossyjskiéj, arytmetyki i buchalterji. . . .	X.		
Nauczyciele języków francuzkiego i niemieckiego	XII u. / X m.		
jednemu z nich rs. 450 . .	—	450	—
trzem „ po „ 400 . .	—	1200	1200
dwóm „ „ „ 360 . .	—	720	720
Nauczycielowi rysunków: ręcznego i linearnego.	XII u. / X m.	360	360
Nauczycielowi kaligrafji		300	300
Nauczyciel. śpiewu kościelnego	„	120	90
Na jednorazowe wynagrodzenie nauczycieli rossyjskich . . .	„	300	300
Nauczycielowi utrzymującemu bibljotekę gimnazjalną, płacy dodatkowéj	„	100	100
Sekretarze:			
starszy	XIV r.	360	} 300
młodszy	X m.	300	} —
2ch kancellistów kl. 3 po rs. 180	„	360	360
Szwajcar.	„	150	—
Dozorcy uczniów: jednemu rs. 150, drugiemu „ 120	„	270	270
Na utrzymanie nabożeństwa, usługę, potrzeby kancellaryjne, opał i światło	„	660	570
Ogółem	„	14140	12835

Uwagi: 1. Jednorazowe wynagrodzenie dla nauczycieli Rossyjskich wyznacza kurator okręgu w miarę ich gorliwości w służbie.

2. Nauczyciele religji: Prawosławnéj, Ewangelickiéj i Grecko-Unickiéj mają być przeznaczani w miarę potrzeby i otrzymują płace wedle uznania kuratora, z ogólnéj summy wyznaczonéj etatem na extraordynarja dla okręgu naukowego Warszawskiego.

3. Wydatki na utrzymanie i reparację budowli gimnazjalnych opłatę z nich podatków, na kupno xiążek i innych pomocy naukowych, na nagrody dla uczniów i inne potrzeby etatem niniejszym nie objęte, mają być zaspakajane, za decyzją kuratora okręgu, z ogólnéj summy wyznaczonéj etatem na extraordynarja dla okręgu naukowego Warszawskiego.

Na oryginale podpisano:

Xiążę Wiaziemski, baron M. Korff, Paweł Ignatjew, Jakób Rostowcew, Paweł Gajewski, Jan Dawydow i Xiążę Paweł Wiaziemski.

CZTÉRY LISTY O LUZACJI.

do **hr. A. O.** przez **Z. F.**

Drezno dnia 7 listopada 1858 r.

IV.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr Kroniki 99.)

Uwiadomiony o tém przez Knieza Smolerja p. Hilferding pisał w tym przedmiocie z Paryża list pełen radości do *Russkoj biesiedy*. Zaprawdę, niemniejszą ja od niego dla rzeczy serbskich ożywiony jestem sympatją— jednak, wypadek ten przedstawia mi się w mniéj świetnych barwach. Oto są słowa dra Tschirner:

»Z początkiem semestru zimowego zezwolił pan minister oświecenia, spraw duchownych i medycznych, ażeby przy tutejszem gimnazjum otwartym został dowolny wykład języka Wendskiego, ku czemu udzielił potrzebnych funduszów na rok jeden. Mowa Wendska jest na wsiach w niektórych okręgach Niższéj i Pruskiéj Górnéj Luzacji powszechnym językiem ludu, a więc językiem kościelnym, szkolnym i sądowym. Osoby uzdolnione pod tym względem do usług publicznych stają się z roku na rok rzadszemi, kiedy potrzeby pozostają niezmienne. W ostatnich szczególniéj latach dał się czuć dotkliwy brak na utrakwistycznych, tojest po wendsku i niemiecku mówiących kandydatach do powołania pasterskiego (pfarramtscandidat). Wendy są plemieniem rolniczem i miejscami dość zamożni. W ostatnich latach ze względu na pomyślniejszy obrót rolnictwa, mniéj Wendów niż zwykle poświęcało się naukom. Tak np. *na więcéj niżeli półtrzecia sta uczniów, liczymy zaledwo czterech lub pięciu Wendów.* Jeżeli w kościele, szkole i sądownictwie znajomość języka wendskiego jest jeszcze nieodbicie potrzebną, to jest ona w wielu innych wypadkach życia codziennego, co najmniéj nader pożądaną, tak np. dla adwokatów, dla niższych urzędników na niektórych szczególniéj urzędach, dozorcom więźniów, agronomom, lekarzom, aptekarzom, nawet kupcom i rzemieślkom. Nowość przedmiotu z jednéj strony, ale też także przyszła potrzeba, z drugiéj, łatwo to tłumaczą, że się więcéj nad 120 słuchaczy dobrowolnie zapisało na wykład języka serbskiego. Rozdzieleni zostali dla wygodniejszego wykładu na trzy oddziały, składające się z uczni klass I i II, III i IV, V i VI. Z czasem ilość ta przyjdzie sama przez się do miary naturalnéj. Nauka języka wendskiego dla braku środków wykładu jest dotąd nadzwyczaj utrudnioną. Tymczasem teraźniejszy nauczyciel pan *Dahle*, kandydat na godność kaznodziei (Predigtamtscanditat) a razem tłumacz przy tutejszym królewskim sądzie cyrkularnym (Kreisgericht), zajęty jest ułożeniem niezbędnych xiążek elementarnych. Literatury język wendski nie posiada i posiadać jéj nie może, bo plemieniu wendskiemu brak na stanie średnim. Ktokolwiek z Wendów wyjdzie po za obręb zwykłego chłopskiego ukształcenia, staje się natychmiast niemcem. Wend bardzo często zaledwo umie czytać w swoim języku, a o pisaniu naturalnie nie ma mowy (a). Co się dotąd stało na korzyść wyrobienia tego narzecza, stało się przez niemców. Moralne potrzeby Wendów są prawie wyłącznie religijnéj natury. Dla tego też biblja, śpiewnik i katechizm, są prawie jedynemi xiążkami Wendowi znanemi. Jeśli oprócz tego drukowano co jeszcze w tym języku, były to broszury również po większéj części religijnéj treści. Dawniejsze i w ogóle stare wendskie druki, są już nader rzadkie, niektóre jak: *Enchiridion Vandalicum Andreae Theraci Muscoviensis* (Frankfurt nad Odrą 1610 r.) zdaje się że znikły zupełnie. Dla gromadzenia i zachowania wszystkiego co było drukowanem w języku wendskim, założono teraz przy tutejszéj gimnazjalnéj bibliotece odrębną bibliotekę wendską. Zakład ten, aczkolwiek jest dopiero w początkach, już może się poszczycić żywem współczuciem, jakiego od pojedynczych osób doświadczył. Mamy przytem zamiar dołączyć do biblioteki *Zbiory starożytności*, znalezionych w tutejszéj okolicy, lub które w przyszłości zostaną odkryte. Znajdywano i zapewne jeszcze będą znajdywać w Niższéj Luzacji ozdoby do stroju, monety, bronie i t. p., ale że dotąd brakowało na centrum do gromadzenia tych rzeczy, wiele z nich zginęło bezpowrotnie. Między innemi znaleziono przed kilku laty drogocenne ozdoby szczerozłote, które niestety powędrowały do tygla. Ponieważ nie posiadamy środków do nabywania, więc przynajmniéj dokładne rysunki takich wartości byłyby dla nas wielkiéj wagi. W tym celu prediger Pank w Deszniu uczynił w swojéj wendskiéj gazecie: „Bramborski serski casnik“ odezwę do Wendów, szczególniéj pastorów i nauczycieli, polecając im w żywych wyrazach nasze zbiory, i uprzejmie ogłosił się gotowym dary tego rodzaju dla gimnazjum przyjmować.“

A więc na 120 uczących się języka wendskiego, Wendy dostarczają kontyngens zaledwo czterech do pięciu! Dla niemców nauka serbskiéj mowy jest rodzajem spekulacji, o tyle pewniejsi są otrzymania posady.

Jednak jakkolwiek ten szczegół bardzo przyćmiewa świetność całego wypadku, zaprzeczyć nie można, że i takim jest on pełen przyszłości dla narodowości serbskiéj. Doktór Tschirner jak to widać z przytoczonego wyżéj ustępu, jest oży-

(a) Nie zawsze to jest słuszne, widziałem wendskich chłopów dość wyraźnie piszących

---

być śmieszna jak każda prawie zazdrość, zwłaszcza jeżeli źle trafia, ale on sam wcale jéj z żartobliwéj strony nie bierze. Więc Duroc nie jest parodją męża, ale mężem jakich mnóstwo napotkać się daje, i z takiéj to strony ten charakter uważać należy.

Na przedstawieniu jednak zupełnie inaczéj on nam się uwydatnił, i gdybyśmy z przedstawienia tylko sądzili, musielibyśmy mieć całkiem odmienne wyobrażenie o tym charakterze. Duroc przedstawił nam się jako wyborny typ komiczny, prawiący z powagą najśmieszniejsze rzeczy, tak że nie wierzymy w jego zazdrość, zdaje nam się, że on z siebie, z nas i z żony żartuje tylko, a kiedy przy końcu sztuki wychodzą na scenę pistolety i tragiczno komiczny skok przez okno, sądzić musimy że autor chyba sfałszował zakończenie, dla wydobycia jakiegoś drugorzędnego effektu, mającego rozśmieszyć młodą bardzo publiczność. Skutkiem tego, całe prowadzenie sztuki wydało się trochę nie w sens uskutecznione, a przytem nienaturalne, ostatnia niespodzianka zatarła pierwsze wrażenie i pytaliśmy się siebie, kogo ten Duroc oszukiwał, czy on żartował ze wszystkich, czy wszyscy z niego.

Ale jakkolwiek niezupełnie zgadzamy się na pojęcie tego charakteru przez pana Żółkowskiego, to jednak przyznać musimy temu pierwszorzędnemu artyście, że i w tym sposobie w jakim go pojął i grał, chociaż stworzył rolę o któréj autor pewno nie myślał, wydobył jednak z niéj wielki efekt komiczny. Każden wyraz tego Duroca, który ciągle nam zaręcza że jest mężczyzną, wymówiony z niepo-równanie śmieszną powagą, musi wzbudzać wesołość całego grona widzów, i z upragnieniem oczekujemy scen w które on wchodzi. A że autor skrzywdzony — no... to on daleko od nas... nie upomni się zapewnie.

Pani de Lussan bierze życie z łatwéj jego strony, jestto kobieta która zna wybornie płeć swoją i mężczyzn, nieprzyjaciołka wszelkich więzów, nie pragnie oszukiwać ale i sama téż oszukaną być nie chce. Kobiety tego rodzaju wyborne do rady, wierne i doświadczone przyjaciółki, w miłości nie biorą ani żądają więcéj niżby dozwalał skrócony termin chwil miodowych. We Francji postacie tego rodzaju dość pospolite, u nas bardzo rzadkie i dobrze nam z tem.

Gra panny Palińskiéj zmieniła się i znacznie zyskała od ostatnich jéj w zeszłym roku wystąpień. Panna Palińska nabrała więcéj naturalności, ruchy nie przesadzone, akcentuje w porę, deklamacji się wystrzega, słowem ta artystka na bardzo dobréj drodze znajduje się obecnie.

W akcie drugim podczas sceny Duroca z żoną, panna Palińska słucha wybornie, w scenach z panem de Julianne jest w niéj w samą miarę lekkości i ironji, a nawet i trochę tajonego uczucia odżywionego wspomnieniami. W niektórych miejscach głos powinien trochę być więcéj miarkowany, zwłaszcza w króciótkim monologu pierwszy akt kończącym.

Pani Ziemińska, podejmując się mało znacznéj roli Gabrjeli, dowiodła że fałszywie jéj przypisywano chęć wyłącznego błyszczenia w pierwszorzędnych rolach z krzywdą drugich. I dobrze wyszła na tem, umiała bowiem ożywić tę postać przez autora trochę w głąb usuniętą, publiczność była jéj wdzięczną za to a sztuka zyskała na powodzeniu.

Rola panny Łapińskiéj dobrze pojęta i wypowiedziana, przekonywa że ta artystka z powodzeniem w komedjach salonowych występować może. Pan Stolpe i pan Bodurkiewicz dopomogli dobrze do całości.

Bardzo dla nas zajmującym był debiut pana Trapszy w Maupracie. Pan Trapszo były uczeń tutejszéj szkoły dramatycznéj, od 4ch lat opuścił Warszawę, szukając szczęścia na

D O D A T E K.

wiony najlepszemi chęciami wendska biblioteka któ-ra do niedawnego czasu liczyła tylko dwa tomy, (między nimi *Choinani Lingua Riphatica Moscoviae 1650*) zgromadziła teraz z rozmaitych darów do 90 numerów. Maluczki zbiór starożytności, również dzięki darom rośnie. Więc być może, że z czasem i Cottbus będzie przyciągał słowiańskich uczonych. Cóżkolwiekbądź, zacny doktór Tschirner we wspomnieniach Luzacji honorowe miejsce zajmie. Tymczasem p. Dahle teraźniejszy gimnazjalny nauczyciel języka serbskiego, w zupełnym braku środków, radzi sobie jak może. Wsparty przez kniezów Smolerja i Teschnera, ogłosił on w bieżącym roku mały rys grammatyki Niższo-Luzackiéj (b), i oto już jest pierwszy owoc założenia serbskiéj katedry. Trudno jest bardzo zapewne, podnieść narodowość w małem plemieniu li tylko z włościan złożonem, bo włościanin przechowuje ją jako tradycyę domową, ale podniesienia jéj na wyższy szczebel godności, nie rozumie, i długo jest na to obojętnym. Dopiero kiedy rzecz do pewnego stopnia się stanie, doświadcza ztąd uczucia próżności. Niemniéj jednak przy popędzie wychodzącym z Górnéj Luzacji, a szczególnie jeśli Najwyższa wola po téj jest stronie i dla Niższéj Luzacji wolno się spodziewać lepszéj przyszłości.

Nazajutrz po mojem przybyciu do oberży Panka, była niedziela. Wyznaczyliśmy sobie spotkanie z panem L. przed nabożeństwem w mieszkaniu kościelnego kantora p. Posta, więc trochę po dziewiątéj zacząłem się wybierać. Do kościoła liczono trzy kwadranse drogi leśnéj, nie mogłem więc się puszczać bez przewodnika. Właśnie kiedy oberżysta zajęty był ułatwieniem téj trudności, stanęła u drzwi oberży strojna jak na wesele dziewczyna, odchodząca do kościoła. Zapytana czy zechce mnie przeprowadzić, twierdzącą dała odpowiedź, więc ruszyliśmy.

Ku wielkiéj mojéj przykrości byłem przez lud w Luzacji uważany za Niemca—i próżne były moje usiłowania ażeby to podejrzenie od siebie odwrócić. Suknie moje i moja obca postać nie dozwalały im myślić co innego. Na Wenda nie wyglądałem, więc czemże być mogłem jak nie niemcem? Doznałem ztąd nawet niemiłego przyjęcia, raz bowiem wszedłszy do karczmy we wsi *Golec* prosiłem o szklankę wody. Szynkarka spojrzała na mnie wzrokiem niechęci i powtarzając wzgardliwie wyrzeczony przezemnie wyraz „Wasser" odwróciła się z szyderczym uśmiechem, poczem oświadczyła, że cukru do wody nie ma. Ktoś z biesiadników przyszedł mi w pomoc, tłumacząc że *cistéj* chcę wody. Pochwyciłem i powtórzyłem ten wyraz. Szynkarka spojrzała na mnie, uśmiechnęła się takim samym uśmiechem i dopiero po chwili wodę mi podała.

Ustawicznie witany przez przechodniów niemieckiem „Guten Tag," odpowiadałem serbskiem „pomahaj Boh," którem się oni wzajemnie witają.

(b) Kleines Lehrbuch zur leichten Erlernung der Niederlausitz—Wendischen sprache. Cottbus 1857 r.

Najczęściéj przechodzili nie zwróciwszy na to uwagi, czasem się kto odwrócił i uśmiechnąwszy się z niedowierzaniem szedł daléj.

Chwytałem przynajmniéj każdą zręczność, żeby głośno protestować. Idąc więc z oberży do kościoła i chcąc z moją przewodniczką jaką rozmowę zawiązać, od takiéj protestacji zacząłem. Przyjętą jednak była z taką obojętnością i takiem niedowierzaniem, że opuściła mnie ochota dalszych usiłowań. Prosiłem więc tylko o pozwolenie w grubą czarną skórę oprawnéj i mosiężnemi zawiaskami zamkniętéj xiążki nabożnéj którą oburącz niosła przed sobą, wraz z chustką wielką jak obrus i złożoną w gruby tom in 8vo. Chociaż z lekkim wstrętem, właścicielka xiążki podała mi jednak xiążkę. Był to bardzo już stary i zszarzany śpiewnik niemiecki, ostro śpiczastemi hjeroglifami drukowany.

— Czemuż to nie modlicie się na xiążce serbskiéj?

— Mam xiążkę serbską w domu, ale z téj tu w kościele śpiewamy.

Właściwie nie potrzebowałem przewodnika, droga bowiem od saméj oberży była zawaloną ludem obojéj płci dążącym do kościoła. Mężczyzni niektórzy w kapeluszach. Moja przewodniczka spotkała kilkanaście swoich towarzyszek równie jak ona, chociaż nie zawsze tak bogato strojnych. Idąc obok mnie przemówiła do jednéj i drugiéj, te się do niéj zbliżyły i wkrótce zostałem do koła otoczony. Maszerowałem więc po szerokiéj drodze, jak samotny narcyz śród bukietu róż. Rozmowa moja już dawno się urwała, nie chciałem zresztą przerywać téj która się w około mnie żwawo toczyła, więc przypatrywałem się strojom.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 11 Kwietnia. Moniteur zawiera notę następującéj treści:

Niektóre dzienniki ogłaszają dywidendy kolei żelaznych, towarzystw przemysłowych, niższe od rzeczywistości. Dziennik te powinny być przygotowane na to, że doniesienia podobne, jako fałszywe wiadomości, będą dochodzone sądownie.

Powołaniem prassy jest oświecać, a nie zwodzić publiczność.

Marsylja 10 Kwietnia. Poczta z Bombay 18 września, przywiozła następujące wiadomości: Z depeszy telegraficznych wiemy, że sir Colin Campbell zdobył szturmem pałac królowéj w Lucknow, d. 11 Kaiserbagh było bombardowane przez dwa dni i zdobyte w d. 13.

Jenerał Outram ubił 500 powstańców i stracił 100 ludzi.

Oblężeni uciekają tłumami z miasta, wysłano za niemi 1000 ludzi jazdy i dwie baterje artyllerji.

W dniu 15 marca, miasto nie było jeszcze w zupełności opuszczone. Jenerałowie Penny i Chamberlain maszerowali dla przecięcia odwrotu powstańców.

Dzienniki przedwcześnie ogłosiły wyrok na króla Delhi. Proces skończył się dopiero 9 Marca po dwudziestu dwóch posiedzeniach. Wykazało się dowodnie, że było zgodne porozumienie między rządem perskim i powstańcami w Indjach.

W Kalkucie garnizon i artyllerja twierdzy stanęły pod bronią w nocy 2 marca, albowiem telegraf doniósł iż dwa pułki krajowców z Barrakpore maszerują przeciw Kalkucie. Dwa te pułki zostały wstrzymane na drodze.

Tryest 10 Kwietnia. Statek pocztowy z Alexandrji zawinął do naszego portu z pocztą 2 Kwietnia.

Dowiadujemy się tą drogą, że wojsko egipskie które zostało posłane do Sudanu przeciw powstałym ludnościom, zostało pobite i powróciło do Chartoum, stolicy Sennaru.

Poczta z Bombay 17 marca znajdowała się na tym statku. *(Pr. St. Anz.)*

AMERYKA.

New York 23 Marca. Zdaje się, że obecnie wieje wiatr rozprzężenia rozmaitych związków. Podczas gdy w Stanach Zjednoczonych południe przez najśmielsze swoje organa reprezentacyjne zagraża północy opuszczeniem jéj i zostawieniem nieszczęśliwemu losowi, w Kanadzie wschód buntuje się przeciw zachodowi i jeśli skargi jego nie zostaną wysłuchane, grozi utworzeniem oddzielnego związku. Nie wiemy zaprawdę, co za nagła zmiana zrobiła się w temperamencie narodów? ale od niejakiego czasu przeciwne żywioły między którémi wielki lekarz ludów utrzymywał dotąd równowagę, powstają i krzyczą, że już nie mogą w żaden sposób żyć dłużéj razem. Polityce krwiści i limfatyczni wzdychają do zerwania słomki i i zdają się nie chcieć mieć już nic więcéj wspólnego.

Tu właściciele niewolników, plantatorowie trzciny cukrowéj i bawełny, chcą rozwieść się z protektorami wolnéj pracy, z konsumentami ich cukru, przędzarzami ich bawełny; purytanizm nie może już żyć w zgodzie z katolicyzmem. W Mexyku ambicja klerykalna chce koniecznie przygnieść wolność i postęp, i zostawić je pod korcem. W Kanadzie idzie także o zerwanie, ale ta niejedność humorów przybiera wyrazistsze formy.

Stronnictwo wschodnie chce być reprezentowane przez taką samą liczbę członków jak stronnictwo zachodnie, a to ostatnie dalcko liczniejsze nie chce o tem ani słyszeć; daléj idzie kwestja szkół różnych wyznań, daléj idzie *oranżyzm*, który z Kanady chce zrobić drugą Irlandję. Ale pomimo to wszystko, nie będzie rozwodu ani w Kanadzie, ani w Stanach Zjednoczonych, a wolność i postęp nie zostaną przywalone korcem przez stronnictwo klerykalne.

Najtrudniejsza sprawa będzie w Mexyku. List z Mexyku 5 marca przedstawia w bardzo smutnem świetle stan bezrządu w jakim pogrążony jest ten kraj nieszczęśliwy. Kradzieże i rozboje zbrojną ręką są tak niesłychanie częste na wielkich

scenach prowincjonalnych i korrespondenci tutejszych gazet kilka razy pochlebne zamieszczali wzmianki. Przybywszy do Warszawy dla debiutowania w rolach pierwszych kochanków, obrał on sobie Mauprata na pierwsze wystąpienie i szczerze powiadamy dziwi nas ten wybór. Rola Mauprata trudna i niewdzięczna, a sztuka sama o któréj w swoim czasie dališmy sprawozdanie, winna była chwilowe powodzenie jakiego doznała, obsadzeniu ról przez najlepszych naszych artystów.

O zdolnościach pana Trapszy nie mamy i nie możemy mieć jeszcze wyrobionego sądu z tego pierwszego wystąpienia. Wprawdzie dramat, dla młodego artysty, dla takiego zwłaszcza który pierwsze kroki stawiał na deskach teatrów prowincjonalnych, przystępniejszym jest od wyższéj komedji, tu bowiem dobra postawa, zapał, i trochę deklamacji w porę użytéj, mogą zapewnić względne powodzenie. Pan Trapszo posiada te przymioty, nie możemy sobie jednak zdać dotąd sprawy z jego organu, któremu w danych chwilach zdaje się braknąć siły czy też wyrobienia. Głos dźwięczny, dość nawet umiejętnie cieniowany, w najważniejszych czasem chwilach zawodzi artystę, który nie ma może jeszcze nad nim dosyć władzy, albolitéż nie umie utrzymać dostateczną miarę w stopniowaniu. Może też i wrażenie pierwszego wystąpienia przyczyniło się do tego, bo w ostatnich aktach wydało nam się że pan Trapszo lepiéj i śmieléj władał głosem. Niech będzie przekonany że szczerze żądamy żeby przybycie tu jego upożyteczniło się dla sceny naszéj i chociaż w owych *ośmnastu wywołaniach* którémi go publiczność zaszczyciła, prawdziwi miłośnicy sceny bardzo mały wzięli udział, to jednak chętni oni będą zawsze w podaniu ręki młodemu artyście, jeżeli ten zdolnościami i pracą usprawiedliwi choć w części nadzieje w nim pokładane. A naszem zdaniem, jeżeli pan Trapszo przyjętym zostanie w grono artystów naszego teatru, winien on z podwójnem usiłowaniem pracować, by się pozbyć niektórych odcieni, które gdzie indziéj mogły być popłatnemi przymiotami, u nas zaś zawsze za wady będą uważane. Wkrótce drugie i trzecie wystąpienie, zobaczymy zapewnie p. Trapszę w rolach przyjaźniejszych jego talentowi, i ustalemy zdanie nasze o nim.

Rolę pustelnika po panu Chęcińskim, odegrał pan Ostrowski. Widzieliśmy go już występującego trzy razy na scenie naszéj w trzech odmiennych charakterach (Kawaler de la Rapiènire, Kapka i pustelnik w Maupracie). Zdaje się że dwie pierwsze role więcéj jakoś przystają do zdolności pana Ostrowskiego, trudno bowiem wymagać od młodego ucznia szkoły dramatycznéj, żeby giesta, twarz i głos zastosował do wymagań koniecznych w roli starca. Na niego dość, że biorąc role w których wytrawni już i ulubieni od publiczności artyści zasłużone zyskali powodzenie, potrafił uniknąć naśladownictwa, że umiał być samodzielnym, a nie raził ani przesadą, ani ubieganiem się za efektami. W każdym razie Bóg mu dał zdolności, a ci których pomocy i nauce winien on jest to co dotychczas umie, nie odmówią mu zapewnie dalszych rad swoich, najpotrzebniejszych może kiedy zasady teoretyczne w praktykę wcielać trzeba.

Po przedstawieniu Mauprata utwierdziło się w nas przekonanie o znakomitym postępie jaki panna Palińska uczyniła w sztuce. Rola Edmei została przez nią jakby na nowo odtworzoną, ustrzegła się wytykanych jéj w dawniejszych wystąpieniach przywar, uczucie zostało, przesada znikła, ton deklamacyjny obniżył się znacznie. Publiczność umiała to ocenić i przyjmowała ją lepiéj niż kiedykolwiek.

kich gościńcach, że negocjanci prowincjonalni zrzekli się wysyłania swoich towarów do stolicy. Jenerał Zuloaga, zupełnie nie jest w stanie przywrócić porządek. Pomimo moralnego poparcia ze strony duchowieństwa—bo więcéj nic ono dać mu nie może—tymczasowy prezydent tyle ma trudności w dostaniu żołnierzy, że zmuszony jest gwałtem brać służących, którzy mu wpadną w ręce. Skoro który pokaże się na ulicy, ajenci rządowi chwytają go i pakują w mundur.

W chwili odejścia poczty, spodziewano się bliskiéj wiadomości o stoczonéj bitwie w Cetaya między siłami reakcjonistów i koalicji. Powszechnie sądzą, że Juarez odniesie zwycięztwo, tak pożądane dla nabywców dóbr duchowieństwa, bo tylko upadek Zuloaga może ich ocalić od zgubnych skutków prawa czyli raczéj dekretu z d. 28 Stycznia r. b., który słusznie nazwany jest żelaznym ukazem.

W kilku pierwszych artykułach tego dekretu powiedziano, że korporacje duchowne których dobra sprzedano, nie przestają być ich właścicielami, a zatem mają prawo objąć je na nowo w posiadanie zupełne i nabywców z nich wyrugować. Notarjuszom przed któremi sprzedaż została dopełnioną, nakazano w ciągu piętnastu dni zapisać w wszystkich aktach przedaży na boku, że takowe uważane są za nie byłe, pod karą 10 piastrów za niezapisanie. Nowonabywcy obowiązani są oddać dawnym właścicielom wszelkie tytuły własności i akty przysądzenia kupna w ciągu piętnastu dni od daty ogłoszenia tego postanowienia. Uchybiający temu, skazany będzie na zapłacenie 1 pCt. od wartości dóbr kupionych i kara ta comiesiąc exekwowaną będzie przeciw opornym, a po trzech miesiącach ukarani zostaną więzieniem. Ale bohater z Tacubaya okazał się tyle wspaniałomyślnym, że w art. 10 oświadczył, że rząd uważać się będzie za dłużnego nabywcom dóbr duchowieństwa summy, jakie oni zapłacili za takowe, tylko ponieważ nie ma teraz pieniędzy, wyda im kwity na te summy.

Ale dość już o tem prawie, które równie jest śmiesznem jak niegodnem.

Zakończymy wiadomością, w któréj jak przysłowie mówi, więcéj było strachu niż bólu. Za przybyciem do Washingtonu kontr-admirała tureckiego, rozeszła się wiadomość, że złodzieje rozbili jego ładunki i tak go oporządzili, że musiał w podróżnem ubraniu obiadować u prezydenta. Dziś dowiadujemy się, że cała strata ograniczyła się na jednéj rękawiczce skradzionéj z kufra jednego z jego domowników. Allah! Akbar!

(Indépendance Belge).

A N G L J A.

Londyn 9 Kwietnia. *Morning Herald* na czele swoich kolumn, zawiera następujące wiadomości względem ostatnich doniesień z Indji.

Doniesienia telegraficzne świeżo nadeszłe z Indji, pozwalają się spodziewać bliskiego końca niebespiecznego, smutnego starcia, które od dwóch lat trwa w tym kraju. Sir Colin Campbell przedsięwziął środki niesłychanie trafne i mądre, a wszyscy officerowie i żołnierze wspierają go tak dzielnie, że powstańcy nie mogą już dłużéj utrzymać się. Kilka kolumn europejczyków i innych wojsk zamknęło ich w Lucknow i z tego miasta skazanego nieochybnie na upadek, podobnie jak poprzednio Delhi, powstańcy według ostatnich wiadomości uciekają całemi massami i w największym popłochu. Od pierwszéj chwili powstania nie wątpiliśmy o jego rezultacie. Byliśmy przekonani że skoro dostateczne siły przybędą na miejsce walki, zwycięztwo naszéj broni będzie nieochybne i że straszne odwety zapłacą za bunt i przelew krwi. Na teraz krótka tylko depesza telegraficzna ufności donosi, że te rezultaty już zbliżają się i niecierpliwie oczekujemy rozciąglejszych doniesień o ostatnich operacjach. Nie można wątpić, że większa część Lucknow jest już w rękach naszych walecznych żołnierzy i że rozproszone bandy pod najodważniejszemi nawet przywódcami, zostaną wkrótce ukarane. Naród angielski zaciągnął wielki dług wdzięczności dla małéj armji indyjskiéj, która dopełniła tych świetnych rezultatów, i tylko żałować musimy, że radość ze zwycięztwa zachmurzona jest boleścią jaką obudzać musi strata walecznych, którzy zginęli w ciągu walki.

Czytamy w *Times*: Jeśli dobrze jesteśmy zawiadomieni, rząd nasz bliskim jest zerwania z Austrją ugody, mocą któréj to ostatnie mocarstwo obowiązuje się zbudować linję telegraficzną z Malty do Alexandrji. *(Neue Pr. Zeit.)*

F R A N C J A.

Paryż 10 Kwietnia. Kronika zagraniczna jest dziś prawie milczącą. Mówiono przez chwilę o projekcie przeniesienia do Paryża konferencji zasiadającéj w Galaczu, dla uregulowania sprawy ujścia Dunaju, ale rzeczy pozostały po dawnemu.

Wkrótce spodziewamy się w Paryżu xięcia następcy tronu wirtemberskiego. Hrabia Persigny przybył wczoraj wieczorem do Paryża; hrabina cierpiąca nieco, dopiero za dwa tygodnie spodziewaną jest w naszéj stolicy.

Biegała wieść, że w poniedziałek na wielkim obiedzie dyplomatycznym w Tuileries, zaproszeni byli republikańscy członkowie ciała prawodawczego pp. Emile Ollivier, Darimon, Henon, Care i pp. Brame i Javal, wybrani przez opozycję przeciw kandydatom rządowym. Nie ręczymy za obecność tych szanownych członków opozycji, jednakże sądzimy że zaproszenia następować będą kolejno i bez wyjątku, albowiem złożenie przysięgi przez każdego z członków przyjmujących mandat, stanowi zupełną równość między niemi.

Cesarz odbył dziś przegląd wojsk na dziedzińcu Tuileries i placu Karuzelu, pomimo nieustającego dość gęstego deszczu.

Biegała dziś wieść, że bank francuzki ma dać pożyczkę 140 miljonów fr. towarzystwom kolei żelaznych, dla jak najprędszego dokończenia wielkich rozpoczętych robót.

Dotąd dużo rozmawiają tu w świecie interesów, o propozycjach przedstawionych przez dyrektorów towarzystw kolei żelaznych i o mniejszém lub większém podobieństwie przyjęcia tych propozycji ze strony rządu. Zapewniają także, że na radzie ministrów postanowiono, że prawo podatku od wartości ruchomych, zostanie jeśli nie zupełnie odwołane, to przynajmniéj znacznie zmodyfikowane. Rozpoczęto już nawet układy między towarzystwami i wyższą administracją w przedmiocie kompensacji mogących być udzielonemi w zamian za usunięte lub zmodyfikowane prawo. Dyrektorowie towarzystw mieli zaproponować podatek od patentów, byleby ten podatek nie wynosił więcéj jak 600,000 fr. od wszystkich kolei razem wziętych, ale ponieważ dotychczasowy podatek wynosi pięć miljonów, zatém ta propozycja nie może być przyjętą. Zapewniają jednak, że komissja budżetowa pokazała się przychylną zasadzie modyfikacji prawa, którego główną niedogodnością jest, że zmusza spekulantów francuzkich do brania papierów zagranicznych, oddalając zarazem z naszych targów kapitały innych krajów.

— *Moniteur* ogłasza nominację prezesa rady stanu, z stopniem ministra, pan Baroche i jenerała hr. Schramm na kawalerów wielkiego krzyża, radcy sądu kassacyjnego W. Foucher na wielkiego kawalera, a senatora barona de Boulay de la Meurthe, na komandora orderu legji honorowéj.

(Indépendance Belge.)

— Na artykuł *Timesa* o kanale Suez, (który prawie w całości zamieściliśmy w tych dniach w Kronice), *Journal des Débats* odpowiada w następujący sposób:

Times w artykule który mamy przed oczami, z gwałtownością występuje przeciw projektowi przekopania między-morza Suez. Ogłasza on formalnie ten projekt jako »chimerę francuzką, przeciw któréj Anglja powinna walczyć wszelkiemi siłami.« Pierwszy to raz jeśli się nie mylimy, ten dziennik angielski powstaje w tak nieprzyjacielski sposób przeciw temu projektowi, o którym wielokrotnie mówił w sposobie bardzo przychylnym. Moglibyśmy nawet przytoczyć niejeden artykuł, w którym on starał się wyraźnie dowieść, że powszechny europejski charakter tego projektu, nie powinien wcale obudzać drażliwości narodowéj. Ograniczymy się jednak na faktach które są znane całéj Europie, a o których *Times* zdaje się zapominać.

Jest to faktem niezaprzeczonym, że u nas we Francji najznakomitsi i najwiarogodniejsi reprezentanci nauki, własności, przemysłu i handlu, akademja nauk z jednéj strony, a z drugiéj niezmierna większość rad jeneralnych departamentowych, otwarcie popierały, zachęcały i zalecały projekt przekopania między-morza Suez. Czyliż akademja nauk i rady departamentowe złożone są z samych duchów chimerycznych? To także jest faktem, że wszystkie rządy Europy, wyjąwszy angielskiego, przystąpiły mniéj więcéj formalnie, mniéj więcéj wyraźnie do tego projektu i uznały trafność i ważność tego przedsięwzięcia. Czyliż wszyscy mężowie stanu kierujący rządami europejskiemi prócz lorda Palmerston i pana Dizraeli, są ludźmi chimerycznemi? Nakoniec jest to także faktem niemniéj wiadomym, że kanał Suez został w zupełności pochwalony na przeszło dwudziestu meetingach w głównych miastach handlowych i morskich Anglji. Po głębokich rozprawach odnoszących się nietylko do zasady ale i do wykonania tego przedsięwzięcia, wszyscy naturalni reprezentanci handlu angielskiego, zgodzili się w oświadczeniu, że jeśli otwarcie między-morza będzie korzystnem dla handlu całego świata, będzie ono nadewszystko i przedewszystkiem korzystne dla handlu Anglji, skracając o połowę odległość jaka dziś dzieli Wielką Brytanję od bogatych i obszernych posiadłości, jakie ona sobie otworzyła w Indjach i Australji. Negocjanci, rękodzielnicy, armatorowie Londynu, Liverpoolu, Manczestru, Birmingham, Bristolu, Dublinu, Glasgowa, Aberdeenu, Edymburga i Newcastle, mają być w oczach *Timesa* utopistami, marzycielami, ludźmi chimerycznemi.

Times uważa kanał projektowany z Suez do Peluse, jako kombinację wynalezioną w wyłącznym interessie Francji, dla wystąpienia z współzawodnictwem przeciw komunikacjom zaprowadzonym przez Anglję w Egipcie i dla zniszczenia wpływu Anglji na wschodzie. Co do tego, niechcemy spierać się z *Timesem*, pozwoli on nam tylko przytoczyć świadectwo, którego powaga powinnaby mieć pewne znaczenie w jego oczach. »Widząc, mówi pewien publicysta angielski, współzawodnictwo które wzmaga się ze wszystkich stron; kiedy Francja przenosi swoją niezmierną energję od polityki do handlu, kiedy Ameryka rozsypuje swoje dollary po świecie tak przez potrzebę ruchliwéj działalności jak i przez miłość zysku, kiedy nasze własne kolonje rozwijają się równie jak ich macierzysta metropolja, trwożliwy polityk czyni sobie zapytanie: »Co się z nami stanie od dziś za kilka lat?« Odpowiedź jest pod ręką. Gdyby nawet rywalizacja handlowa była niebezpieczna, Anglja któréj targi posiadają sprężystość jakiéj nie mają one w żadnym innym narodzie na ziemi, niczego się obawiać nie powinna. Jeśli u nas jest gdziekolwiek zwątpienie i starość, to przynajmniéj pewno nie w naszym handlu. Łączy on całą siłę żywotną młodości z trwałością i dzielnością dojrzałego wieku i raczéj wywołuje współzawodnictwo nie zaś obawia się go; bo zwycięzką chwałą współzawodnictwa handlowego jest to, że tém użyteczniejsze jest dla nas im jest gorliwsze. Nie jest to bynajmniéj tak jak na wyścigach konnych, gdzie zwycięztwo jednego jest klęską dla drugich. Tu przeciwnie, korzyść jednego kupca, jest korzyścią wszystkich, i wzrastająca pomyślność jednego narodu, sąsiedniego, nietylko nie osłabia naszego pomyślnego położenia, ale owszem wzmaga je dając nam bogatego konsumenta nowego. Niech więc Francja, Rossja, Ameryka, wzrastają w pomyślności, Anglja przez to bardziéj jeszcze wzrastać będzie.«

Jeśli *Times* ciekawy jest dowiedzieć się kto jest autorem który rozprawiał w tym przedmiocie z taką energją i wymową, radzimy mu przeczytać jego własny numer z dnia 5go sierpnia 1855 roku. Zapytamy go potém czy autor tego artykułu jest duchem chimerycznym? *(Jour. des Déb.)*

S Z W E C J A.

Sztokholm 6 Kwietnia. Baron Manderström nowy prezes rady, przybył tu z swojéj posady poselskiéj z Paryża. Tymczasowy sprawujący interessa nasze w Konstantynopolu radca poselstwa A. Testa, został mianowany zastępcą szwecko-norwergskiego konsula w Alexandrji. *(N. P. Z.)*

Przegląd Muzyczny.

Rzut oka na historyczny postęp gry na fortepjanie.—Koncert Wieniawskiego.—Pani Reschke.

Chcąc historycznie streścić postęp gry na fortepjanie, wypada przyjąć za zasadę podział Fétisa. Znakomity ten uczony i badacz dziejów muzyki, w grze na fortepjanie uważa trzy epoki, będące z sobą w niejakim stosunku, a które w swoim czasowym postępie, doprowadziły sztukę grania na tym instrumencie, do téj świetności i potęgi, na jakiéj się dziś znajduje. Pierwsza zawiera tak nazwany styl wiązany, gdzie palce obu rąk miały przeznaczenie składać jednocześnie cztery albo pięć głosów; była to muzyka harmonijna, bez cienia prawie melodji; epoka ta kończy się z przyjściem Sebastjana Bacha, którego znakomity talent najwyższych dosięgnął granic w tym rodzaju. Fortepjaniści chcący dzieła jego wykonywać, obowiązani są, oprócz stosownych mechanicznych zaso-

bów, to jest równéj biegłości wszystkich palców, posiadać jeszcze wysoką znajomość harmonji; trudności te są tak wielkie w swéj zasadzie, iż dzisiaj nawet mało bardzo jest wirtuozów, którzyby byli zdolni dokładnie grać dzieła Bacha i Haendla. Druga epoka datuje się od Karola Emmanuela Bacha; w niéj melodja zaczyna już znacznie przeważać, a styl kontrapunktowy pomału ustępuje jéj miejsca. Fortepjaniści do kompozycji swoich poczęli wprowadzać pewne kombinacje gamm, stanowiących przez lat sześćdziesiąt prawie, główną ozdobę gry fortepjanowéj. Trudności tego nowego rodzaju, nie były już tak wielkie jak poprzedniego; więc też odtąd ubiegali się widocznie za expressją i elegancją, tak w passażach, jak i w melodji. Mistrzami téj nowéj szkoły w końcu zeszłego wieku byli: Mozart i Clementi. Pierwszemu losy niedały rozwinąć swéj wiedzy w uczniach i przekazać jéj tym sposobem następnym czasom; Clementi zaś, żyjąc przeszło lat ośmdziesiąt (umarł w 1832 roku), miał czas metodę swoją stanowczo wyrobić i licznych wykształcić uczniów, pomiędzy któremi, Cramer, Kleugel, Kalkbrenner i Field najpierwsze trzymają miejsce. Tacy wirtuozi wziąwszy sobie za punkt wyjścia zasady swego nauczyciela, popchnęli i rozwinęli je na drodze wszechstronnego na fortepjanie postępu, który przezwać należy trzecią epoką. Najgodniejszemi jéj reprezentantami są: Hummel, Kalkbrener i Moscheles.

Hummel umiał połączyć w jedną nierozerwaną całość, dwie, dotąd rzadko spotykające się zalety wirtuoza, to jest kompozycję z wykonaniem. Dla muzyki fortepjanowéj wyświadczył on nieślychane zasługi. Miał zaledwie lat dziewięć, gdy go twórca *Don Juana* po raz pierwszy usłyszał i zaraz Mozart wziął go pod swoją prawdziwie ojcowską opiekę, udzielał mu rad swoich, przepowiadając świetną przyszłość jako fortepjaniście. To też w dziełach Hummla, faktura jest zawsze zadziwiającéj piękności; umiał on połączyć piękność harmonji z motywami pełnemi wdzięku, co raz posłyszane, na długo w pamięci zostają; a czy to wymowną w exekucji deklamacją, czy eleganckiemi i bogatemi passażami, czy nareszcie improwizacją, olśniewał i zachwycał współczesnych sobie słuchaczy.

Po nim, w posunięciu muzyki fortepjanowéj na szlachetną i piękną drogę, najwięcéj się odznaczył Moscheles. Wirtuoz ten, z ogromną nauką, z wielkim talentem do kompozycji i improwizacji, zadziwiał oryginalnością gry swojéj i sposobem wykonywania prawdziwie klassycznéj muzyki.

Jednakże, jak słusznie któryś z pisarzy zauważał, w muzyce koncertowéj, dzieła wyłącznie jéj poświęcone, niemogą trwać długo, albo raczéj o tyle tylko trwają, o ile mechanizm exekucji, odpowiedni jest mechanizmowi konstrukcyjnemu instrumentu. Dzieła pisane na fortepjan, przed dzisiejszem jego ostatecznem wykształceniem, niebędące w stanie wykazać wszystkich jego świetnych zalet, ustępować muszą miejsca nowszym, często effektowniejszym, chociaż nie lepszym kompozycjom, bo wirtuozom idzie przedewszystkiem o effektowne popisywanie się przed ogółem; i oto przyczyna, dla któréj dzisiaj tak mało słyszymy poważnych dzieł dawniejszych kompozytorów, a mianowicie: Mozarta, Clementi, a nawet Beethovena, Hummla i Moschelesa. Prawda, że i w naszych czasach fortepjan ma swoich godnych przedstawicieli, lecz oprócz Webera, Chopina i Mendelssohna, którzy oryginalnością myśli i bogactwem harmonji, potrafili wyrobić sobie wysokie w sztuce gry na fortepjanie stanowisko i zastąpić poniekąd dawne tego instrumentu wielkości, niewielu przytoczyć można. Thalberg i Liszt w dzisiejszych czasach mają pewne zasługi, lecz takowe raczéj do strony mechanicznéj exekucji się odnoszą. Pierwszemu, Fétis przyznaje zaletę utworzenia nowego systematu gry fortepjanowéj, która następnie stała się bardzo popularną; oto jego własne słowa: „W pierwszéj i drugiéj szkole widocznem jest, że śpiew i harmonja z jednéj strony, a świetność passaży z drugiéj, są zawsze rozdzielone i że te dwie części stanowiące muzykę fortepjanową, ukazują się każda oddzielnie po sobie, mniéj więcéj w symetrycznym porządku. W świetnych passażach obu tych szkół, gammy przeważają, arpedżje zaś, ukazują się tylko zdaleka i w formie zawsze prawie jednakowéj. W pierwszym przypadku, zajmują one miejsce jednéj zwykle strony fortepjanu, w drugim zaś, zostawiają pomiędzy sobą próżnię harmonijną, dotkliwą dla słuchu. Takie było położenie tego instrumentu, gdy Thalberg powziął szczęśliwą myśl połączenia w jedno śpiewu, harmonji i wszelkich świetnych passaży, zamiast kolejnego i formułowego wykonywania jednych po drugich i to na całéj przestrzeni klawiatury, bez zostawienia próżni w pośrodku. Myśl ta, dojrzewając i rozwijając się stopniowo, przyprowadziła go do wynalezienia mnóstwa szczęśliwych kombinacji w palcowaniu, które mu dozwoliły nareszcie wykonywać śpiew silnie akcentowy, podczas gdy szybkie passaże wraz z akompanjamentem, łączyły się z nim wspólnie. W nowym tym systemacie, gammy nie występowały już więcéj jako część pryncypalna świetnéj (brillante) muzyki na fortepjanie; arpedżje rozmaitych form opanowały wszystko; układ palcowania, przez wprowadzenie do przeważnego działania wielkiego palca, znacznie zmienionym został, i odtąd stał się charakterystyczną podstawą w exekucji. Otóż to przez ten palec, używany kolejno u obu rąk, śpiew rozsiadł się poważnie w środku klawiatury fortepjanowéj."

Co Thalberg dodał do bogactwa gry na fortepjanie, jest niezawodnie rzeczą istotną i znaczną. Sposób ten grania przyswoili sobie wszyscy dzisiejsi fortepjaniści. Szczęśliwszy od swoich znakomitych poprzedników, Thalberg może sobie pochlebiać, iż połączył dwie szkoły w jedną i nadał grze fortepjanowéj stałą i zbawienną konstrukcję, obdarzając niejako wirtuozów na tym istrumencie, trzecią ręką. Lecz jak we wszystkiem na świecie, tak i tu, przesada w wyrażaniu rozkiełznanych a ubogich w treści pomysłów, tudzież chciwych bodajby tylko chwilowego powodzenia fortepjanistów, doprowadziła ich do nadużyć, na które prawdziwi wielbiciele sztuki muzycznéj i fortepjanu, ze smutkiem patrzyli.

Zjawiło się zaraz mnóstwo ramot, szumnych w passaże i pretensjonalnych w formie, z rozmaitemi najniedorzeczniejszemi tytułami; z tego to powodu Lenz (a) mówi co następuje:

„Aujourd'hui on ne joue plus le piano, ou le monte. Devenu cheval de cirque, des fougueux et intrépides cavaliers promenent ce pauvre piano aux yeux d'un public ébahi, à tant de notes par minute, et tous d'applaudir. Ou monte le piano sellé ou non sellé. Le non sellé c'est la *fantaisie*, le sellé la *transcription*, la romance sans paroles, le plus souvent sans rien du tout" i t. p.

Wymienić wszystkie nadużycia, jakich się dopuszczali z tego powodu Dreyschock, Willmers, Prudent i wielu innych, byłoby to zbyteczne; w ślepem i jednostronnem naśladownictwie Thalberga i Liszta, posunęli grę na fortepjanie do najwyższéj przesady, a jałowe skutki takich tendencji, jak popiołem z dniem każdym pamięć ich zasypują. Bo już widoczną jest zmiana pojęć w tym względzie, dzisiejszych, młodszych wiekiem wirtuozów; przyswoiwszy sobie z korzyścią, co poprzednicy ich zostawili dobrego na drodze szlachetnych i wyższych dążności w sztuce, idą śmiało do celu, przejęci dla niéj i dla współczesnéj sobie publiczności, istotnym szacunkiem. Wprawdzie można jeszcze spotkać kiedyniekiedy indywiduum fanatycznie do exageracji przywiązane, składające ofiary na posępnym ołtarzu tak nazwanéj od wielu *muzyki przyszłości*, lecz przecie obok tego, widzimy wiele młodzieży dobijającéj się zaszczytnie sławy wpośród zobojętniałéj nieco dla wirtuozów fortepjanowych publiczności, na czele któréj nie waham się postawić naszego ziomka, Józefa Wieniawskiego.

Pojęcia jego o sztuce, są godne zawodu, jakiemu się poświęcił; wtajemniczony należycie w naukową jéj stronę i w klassyczne wzory wielkich kompozytorów, w niedorzeczności i przesadę wpaść nie może, bo gruntowna wiedza jest rękojmią rozsądku i dobrego smaku. Wzbogacona zaś wszechstronnie intelligencja artysty muzyka, musi go doprowadzić zbawiennie po ciemnych i trudnych manowcach do osiągnienia absolutnéj prawdy i piękności w sztuce.

Że Wieniawski jest już na téj drodze, o tem nas przekonywa trzechkrotne jego pomiędzy nami publiczne wystąpienie. Przyznaję, że po pierwszem i drugiem, nie byłem w zupełności z naszego artysty zadowolnionym. Rozgłos, jaki z Niemiec, z téj ojczyzny prawdziwie uczonéj muzyki do nas o nim dochodził, upoważniał wielu do pewnych niełatwych do zaspokojenia wymagań; w części to jest w mechanicznych zasobach swego talentu, Wieniawski uczynił im zadosyć, bez zaprzeczenia jest to potężny fortepjanista; ale strona samodzielności, strona twórczego w sztuce udziału, wiele jeszcze do życzenia zostawiała. Z tego to powodu, w pierwszym moim artykule, zdając sprawę z koncertu Wieniawskiego, nie mogłem się powstrzymać od pewnego zaprotestowania przeciw opinji muzykalnego świata Niemiec; zdawało mi się bowiem, że artysta chociażby grał wybornie dzieła takie jak koncerta Mendelssohna i Webera, a te tylko własne kompozycje tenże wykonał, które nam Wieniawski dał poznać w dwóch swoich pierwszych wystąpieniach, zdawało mi się powtarzam, iż ten zaszczytny rozgłos jego nie byłby jeszcze dostatecznie usprawiedliwiony. Lecz Wieniawski wystąpiwszy po raz trzeci i ostatni dnia 11 b. m., niewiem, z rozmysłu czy przypadkiem, najświetniejsze i najistotniejsze strony swego talentu odkrył nam w całym blasku i znaczeniu. Słyszeliśmy wszystkich prawie najznakomitszych fortepjanistów, więc co do saméj gry, trudno nam coś nowego i niespodziewanego powiedzieć; zresztą, dzisiaj wszyscy dobrze grają, a zatem o stronę mechaniczną wirtuoza nie wiele nam idzie; trochę lepiéj czy gorzéj, to mniejsza o to. Pojęcie i tłómaczenie wielkich i szczytnych pomysłów dawniejszych mistrzów na fortepjanie, więcéj już nierównie znaczy, bo to stanowi jedną z główniejszych zalet i attrybucji dobrego teraz artysty; lecz twórczość, ale nie świecidełkowato-salonowa, ani effektowo-koncertowa, lecz twórczość poważna, szlachetna w dążności i skombinowanemi massami instrumentów przemawiająca do uczuć wyższych i intelligencji muzykalnie wykształconych, taka dopiero twórczość nadając artyście stanowisko i znaczenie w szerokiéj dziedzinie sztuki, ucznia go, do sławy i uwielbienia upoważnia.

Takim właśnie okazał nam się p. Wieniawski w chwili wykonania własnéj kompozycji koncertu G moll z towarzyszeniem orkiestry. Plan tego niepospolitego dzieła, widocznie na klassycznych wzorach poczęty, rozwija się majestatycznie, wysnuwając tysiące śmiałych modulacji, logicznie z sobą aż do końca splecionych. Wstępne i poważne *tutti* szerokiego rozmiaru, raczéj za pierwsze *allegro* jakiéj symfonji poczytaćby można, gdyby nie *solo* fortepjanowe, co przypomina, że kompozycji téj inne jest przeznaczenie. Instrumentacja tak w tem pierwszem, jako i w drugiem *tutti*, piękna, szlachetna, zdumiewa stosownością i charakterystyką użycia rozmaitych instrumentów, jakich dzisiaj w pełnym komplecie orkiestra dostarczyć może. Drugi motyw, następujący po zasadniczéj myśli, którą najszczęśliwiéj rozmaite instrumenta wzajemnie sobie odbierają, piękny, świeży i śpiewny, odziany w barwę bogatéj i uczonéj harmonji, jak oblicze xiężyca w pełni w pośród różnokształtnych, ale zawsze pogodnych chmur, nagromadzonych w około na horyzoncie, jaśnieje tym miłym i łagodnym blaskiem, tak uroczym dla wszystkich marzycieli. Niekiedy przykryty i zasłonięty passażami głównego instrumentu, znowu wysunie się z pośród nich, oświecając promieniami swemi przelotną gawiedź wędrownych obłoczków; i tak daléj a daléj, sunie niczem niepowstrzymany aż do końca. Taką kompozycję nie raz, nie dwa, lecz kilka, kilkanaście razy słyszeć należy, bo w niéj nietylko ogólny plan dzieła, ale i wszelkie w rozdrobnieniu szczegóły, zalecają się obfitością i bogactwem pomysłów. Takiem nam się wydaje prześliczne i nadzwyczajnie szczęśliwe *andante*, tudzież *allegro molto vivace*, kończące to wspaniałe i znakomite dzieło.

Rozbiór szczegółowy tego koncertu, dalekoby mię zaprowadził; dodam tylko, że oryginalność mianowicie dwóch ostatnich ustępów, znamienuje w Wieniawskim artystę do wielkich rzeczy na tem polu sztuki powołanego. Kto wie, czy wyłączne poświęcenie się symfonji lub muzyce dramatycznéj, nie będzie z czasem jedyną drogą po któréj talent jego twórczy z chlubą dla siebie i pożytkiem dla innych, pójść ma za przeznaczeniem, owszem, albo się mylę, albo przeczuwam, że na tem niezawodnie skończy. Już wiele było podobnych przykładów: Mozart, Beethoven, Weber, Meyerbeer, Mendelssohn, Onslow, jako wirtuozi fortepianowi zawód swój pełen chwały rozpoczynali; następnie każden z nich ulegając wewnętrznemu popędowi, pomału działalność ducha swego na szerszą dziedzinę przenosił, obdarzając świat arcydziełami godnemi ich kapłańskiego w rzeczach sztuki namaszczenia. Dla czegóżby Wieniawski niemiał z czasem tak samo uczynić?

W tych dniach, twórca koncertu *B moll*, opu-

(a) W dziele swojem: Beethoven et ses trois styles.

szcza Warszawę by dać się bliżéj poznać współrodakom, rozmaite okolice kraju zamieszkującym. Niema wątpliwości, że wszędzie znajdzie dla siebie jak najzaszczytniejsze przyjęcie; my zaś odtąd bacznie spoglądać będziemy na jego artystyczny żywot; unosi on z sobą świetne nadzieje, których urzeczywistnienia jak najprędzéj oczekujemy, a zarazem ciężką w obliczu wszystkich miłujących sztukę muzyczną odpowiedzialność.

Pani Reschke raczyła przyjąć udział w tym interesującym ze wszech miar koncercie, przez odśpiewanie arji z *Semiramidy* Rossiniego, tudzież ballady: *Xiąże żeń się zemną* i pierwszéj pieśni o *Kalinie* i *Halinie* Moniuszki. Piękny głos i niepospolite umiejętność śpiewu téj amatorki, znane są wszystkim; więc nic dziwnego jeżeli powiem, że trzy te ustępy wybornie były wykonane, i że zadowolenie licznych słuchaczy było najzupełniejsze. *M. K.*

POLEMIKA DZIENNIKARSKA.

ARTYKUŁ Z NAD WARTY.

Literackie pismo poznańskie stało się od pewnego czasu zwykłym przedmiotem nieprzychylnych uwag w korrespondencjach poznańskich *Gazety Warszawskiéj*. Dziennik *Czas* także poczyna z niem wojować. A nawet w waszych kolumnach (*Kronika* z 27 listopada r. z. Nr. 313) ukazał się list z Poznańskiego, pismu temu przyganiający. Lubo *Przegląd* najobszerniéj ze wszystkich perjodycznych u nas druków, zajmuje się krytyką, bardzo rzadko wdaje się w polemikę, to jest w odpowiedzi na zarzuty, które jego zasady, dążności, zdania i słowa przeistaczają. w przed ostatnim jednak zeszycie poświęcił kilka stronnic swéj obronie. Ponieważ wcale on wam jest nieznany, słuszność wymaga, ażeby tam, gdzie się rozległ głos oskarżenia, doszedł także choć w części i głos obrony. Dla tego to przedsiębiorę podać wam treść ostatnich polemicznych tego pisma artykułów, ostrzegając, że jeżeli wielu i najważniejszych téj polemiki punktów nie będę mógł dotknąć, natomiast nieraz coś swego dołożę, by objaśnić mniéj świadomych tutejszego położenia.

Zaczynam od uwag najłagodniejszych, to jest tych, które się w *Kronice* pojawiły. Powód do nich dała recenzja *Przeglądu* o *Dodatku do Czasu*. Wasz korrespondent widocznie przychylnym jest dla pierwszego, ale dla drugiego daleko jeszcze przychylniejszym, i mógłby był posługując się Szekspirem, śmiało położyć na czele swego listu dewizę: „Nie kocham mniéj *Przeglądu,* lecz *Czas* kocham więcéj.“ Gdy jednak nie przytacza żadnego dowodu, co zadziwia tem więcéj, iż swe listy drukuje w miejscu, gdzie oskarżone przezeń pismo nie jest znanem, to ostatnie odpowiada mu tylko ogólnie na zarzut niesprawiedliwości, a zwłaszcza na połączoną z nim skargę na jednostronność *Przeglądu*. Z tego ostatniego ustępu tylko następujące słowa przytoczyć się dadzą: „W jakąż to *jedną stronę szczególniéj* (jak się korrespondent wyraża) pismo nasze zwraca swój pogląd? W stronę religji i moralności. Jestżeż to na kompasie społeczeństwa jedna tylko strona, sąsiednia wielu innym, ku któréj godzi się poglądać lub nie, od któréj lada powiew mody lub przypadek odwrócić nas może? Nie, — to jest cały horyzont, który nas w około otacza i wszystko obejmować powinien, — to jest uniwersalne powietrze, które nas opływa do koła, którem oddychamy, żyjemy, w którąkolwiek obrócim się stronę, którego cząstkę w ograniczonem, ciemnem i zacieśnionem miejscu zatrzeć można, ale pod niechybną karą choroby i śmierci. W jednym tym widnokręgu wszystko się pomieścić zdoła, wszystkie objawy ducha i talentu, skoro piękne i zacne. Tam właśnie duch ludzki jest najswobodniejszym, tam ma zupełną wolność rozpościerać się we wszystkie kierunki i systemata, byle tylko szanował górujące po nad temi wszystkiemi drogami i dążnościami, prawdy stałe, niewzruszone, odwieczne, równie nakazem Boga, jak doświadczeniem ludzkiem stwierdzone. Być może, iż te prawdy i reguły czasem do potocznych wypadków niewłaściwie stosujemy. Wytykać nam to można, dowodzić należy, ale zarzucać, że my je w każdem miejscu, do każdéj rzeczy, zawsze i wszędzie przymierzamy, jest to zaprzeczać wszechmocności ich i pierwszeństwa nad wszystkiemi innemi. Społeczeństwo, które razi śmiała onych obrona, które nierozumie kryterjum w rzeczach wiary i obyczajów, które tylko w atmosferze eklektyzmu swobodnie oddycha, które nie szuka tego co prawdziwe, ale tego co przyjemne, i patrzy nie obowiązku jeno zabawy, chorem jest jeszcze i chwiejącem się od niemocy.....“ *Przegląd* wypowiedziawszy jeszcze wiele dobitnych, a bliższych naszego położenia spostrzeżeń, zwraca się tak ku zarzutowi, że skoro w dziele jakiem ujrzy to co błędnem lub szkodliwem być mniema, już odwraca wzrok od całości i wartości zalet szczegółowych nie rozpoznaje: „Niedziw, iż dostrzegłszy w utworze jakim to co jest błędnem i szkodliwem, to co podnosi bunt przeciw niezbędnym zasadom religji i moralności, odwracamy oczy od stron pięknych dzieła, a przy wiązujemy się głównie do zbijania jego błędów i fałszów. Im świetniejsze jest jakie dzieło, im więcéj nadobnych szczegółów zawiera, tem niebezpieczniejsze są wykroczenia, jeżeli jakie przeciw kardynalnym prawdom w sobie mieści. Kropla trucizny rozpuszczona czy w szklance wody, czy w kieliszku szampana, zarówno szkodzi, owszem, niebezpieczniejszą jest w ostatnim razie, z powodu silniejszéj ponęty. Złe w spółce zdobrem, w dwójnasób potężnieje, bo się pod pożyczonemi u swego towarzysza, wkrada pozorami. Ślicznie sam korrespondent gdzieindziéj powiedział: Dawniéj, jak szlachectwo zdobyte, tak sława *zobowiązywała,* dziś zdaje się *uwalniać*. Otóż nie przeczymy, iż zwracając najczęściéj krytykę naszą przeciw silnym i głośnym, chwalonym bez pomiarkowania, lub zaślepionym próżnością, głównie wytykamy te uwolnienia, których oni się dopuszczają. Nikt jednak nam nie wskaże w najostrzejszéj recenzji naszéj, iżbyśmy zarazem nie uznawali talentu, pracy, szczęśliwych przymiotów i usposobień, jeżeli jakie rozbierany utwór objawia, lub żebyśmy skromnym, nieśmiałym, poczynającym autorom, otuchy i zachęty jak najserdeczniejszéj nie użyczali. Zresztą, z saméj natury rzeczy wypada, że co piękne i dobre, łatwo w krótkich wyrazach okazać, lecz fałsz kryjący się pod pozorami prawdy, błąd ułudną piękności okraszony barwą, wymaga częstokroć długich wywodów, nim się istotę jego odkryje.“ Daléj *Przegląd* przykładami dowodzi, że najznakomitsze pisma więcéj się ujemną, jak dodatnią stroną dzieł krytykowanych zajmują, i samemuż korrespondentowi wykazuje, że w recenzji *Świętéj Zofji* Lenartowicza, tak samo sobie postąpił, bo na cztery pełne stronnice drobnego druku, tylko ośm wierszy pochwalnych umieścił, a resztę zajął odkrywaniem ujemnych stron tego poematu, i ani jednego pięknego wiersza nie przytoczywszy, a jest ich tyle w tym poemacie, same tylko takie wypisuje, które mu się niepodobały. W tymże samym artykule, *Przegląd* odpiera zwycięzko zarzut uczyniony sobie przez redakcję *Czasu*, jakoby do tego stopnia niechęci przeciw niéj się posunął, że ani razu o *Dodatku* nie uczynił wzmianki. Śmieszna to i zabawna ze strony *Czasu* pomyłka, bo gdy tak rozpościerał swe żale, nietylko już była wyszła w *Przeglądzie* nader obszerna recenzja o 18 pierwszych poszytach *Dodatku,* ale już było się ukazało w samymże *Dodatku* sprawozdanie o téj recenzji, dostarczone przez korrespondenta poznańskiego. Znać, ten z redaktorów *Czasu,* który pisał artykuł w Nrze z 1go listopada umieszczony, nie wiedział co się mieści w wyszłym dnia poprzedniego *Dodatku*. *Przegląd* też nazwał to tylko pomyłką, żądając jedynie sprostowania, ale gdy *Czas* mając już w swojem ręku poszyt *Przeglądowy* ze wspomnioną recenzją, jeszcze przez następne trzy tygodnie rozsyłał swój artykuł, i żadnego sprostowania przez dwa miesiące nie umieścił, wtedy to *Przegląd* nazwał to dziwne postępowanie odwetem za urojoną niechęć, przypominając zarazem, jak zawsze stawał w obronie *Czasu* i gorąco przemawiał do rodaków, aby *Dodatkowi* upaść niedali. Lecz zaledwie odepchnął to oskarżenie, aliści zjawia się zupełnie przeciwne, to jest że *Przegląd* czekał tylko na zachwianie się *Dodatku*, by go swą recenzją dobić. Zarzut ten znalazł osobliwie miejsce w *Gazecie Warszawskiéj* z 24go grudnia r. z., a i wasz tutejszy korrespondent w liście umieszczonym w *Kronice* z 27go listopada, tak nieszczęśliwie się w téj mierze wyraził, iż mogłoby się zdawać, że tak było w istocie. Sam zaś korrespondent wie najlepiéj, że nikt tu ani się domyślał upadku grożącego *Dodatkowi* i że dopiero numer *Czasu* z 1go listopada, przyniósł do Poznania tę równie smutną, jak dla samychże nawet korrespondentów *Czasu* niespodzianą wiadomość. Recenzja zaś *Przeglądu,* wyraźnie zapowiedziana jeszcze w styczniu, napisana w lipcu, jak to na samym jéj wstępie oświadczono, wydrukowana we wrześniu, tylko dla zbyt rozległéj Kroniki, w tymże samym poszycie zamieszczonéj, nie ukazała się aż 24go października, zawsze jednak na czas, by usunąć całą podstawę zarzutowi, okazującemu równie nieznajomość faktów, jak lekceważenie charakteru osób nieposzlakowanéj zacności. *Przegląd* wezwał waszego korrespondenta do złożenia mu publicznego świadectwa co do tego punktu spornego. a ten pewnie nie omieszka zadosyć tak wyraźnemu wezwaniu uczynić i zapobieży na przyszłość ponawianiu się tyle bezzasadnych twierdzeń.

Po tem, więcéj do uśmiechu pobudzającem, jak zajmującem *intermezzo*, które tylko dowodzi, ile to fałszywych pogłosek o tutejszem piśmie krąży i jak skwapliwie jego przeciwnicy chwytają za wieści bez najmniejszego pozoru prawdy, przystępuję do podania wam niektórych wyjątków z odpowiedzi *Przeglądu* na zarzuty czynione mu w *Gazecie Warszawskiéj* w Nrze 276 z roku zeszłego. Na samym wstępie, składa dzięki pani Ziemięckiéj za szlachetne ujęcie się w waszem piśmie. Tu niech mi wolno będzie zrobić nawias i z powodu jednego wyrażenia w artykule pani Ziemięckiéj, objaśnić szanowną autorkę, iż jéj *Zarysy filozofji* jeszcze w sierpniowym poszycie *Przeglądu* obszernie ocenionemi zostały.

Co do odpowiedzi korrespondentowi poznańskiemu, nie zdarzyło mi się czytać nic poważniejszego, spokojniejszego, a trzeba pamiętać, że korrespondent nazwał redaktorów *Przeglądu* ludźmi *drobnych ambicji, zasiewającymi nasienie zguby w łono narodu, zastawiającymi wszędzie sieci* i t. d. Oto cząstka téj odpowiedzi: „Na dowód że *Przegląd* stanowi partją i ma swoje wyłączne cele, korrespondent przypomina, żeśmy przed laty wzywali deputowanych naszych w Berlinie do *bezwzględnéj solidarności* z katolikami niemieckimi. Kto takie czyni zarzuty, winien być jak najskrupulatniejszym w przytoczeniach. Nigdy o *bezwzględnéj solidarności* nie było mowy w *Przeglądzie.* Przychodziły wtedy pod obrady Izb bardzo ważne sprawy kościoła katolickiego, które inaczéj na korzyść naszą rozstrzygniętemi być nie mogły, tylko za współdziałaniem katolików obu narodowości. Cóż naturalniejszego, że radziliśmy *porozumienie się* co do kwestji? Niech korrespondent zajrzy do ówczesnych artykułów, a nigdzie mocniejszego wyrazu nie znajdzie. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Baranowski* Alex. radca hono. z Petersburga nr. 414, *Bojanowski* Jan ob. z Kijewic nr. 585, *Deskur* Jan ob. z Rudy Talubskiej nr. 413, *Dembowski* Apolinary ob. z Wychodźca nr. 584, *Dmochowski* Janusz ob. z Dmochowka nr. 584. *Domański* Stan. ob. z Zalesia nr. 584, *Gostkowski* Ant. ob z Grzymki nr. 500, *Krzymowski* Alex. ob. z Kupiętyna nr. 500, *Lesiewski* Adam ob. z Leszna nr. 556, *Łuba* Konst. ob. z Zalesia nr. 625, *Mniowski* Felix ob. z Kutna nr. 570, *Matuszewski* Emanuel ob. z Tymianki nr. 684, *Narzymski* Cyprjan obyw. z Baranicy nr. 556, *Ostrowski* Józef ob. z Łękawy nr. 625, *Pleszczyński* Edward ob. z Łękawy nr. 625, *Rościszewski* Gustaw ob. z Wróblewa nr. 584, *Szlubowski* Stan. ob. z Radzynia nr. 625, *Skrzyński* Cypr. ob. z Załusk nr. 625, *Stawecki* Edward ob. z Kalisza nr. 525, *Smoliński* Stan. ob. z Glinnik nr. 556 *Trzaskowski* Alexander ob. z Krzykos nr. 585, *Trzetrzewiński* Leon ob. z Chodakowa nr. 584.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Cielecki* Konst. ob. do Paplina, *Cieszkowski* Paw ob. do Stawisk. *Drewnowski* Symforjan ob. i xiądz *Dołęgowski* Paweł pleban do Biały, *Karski* Lud. ob. do Wyszczeli, *Moszczeński* Jan obyw. do Krzymowa, *Proszyński* Józef obyw. do Lublina, *Rusocki* Juljan ob. do Węgrzynowa, *Siemianowski* Edw. ob. do Zaborówka, *Walewski* Stanisł. ob. do Sciborowic, *Wierzbicki* obyw. do Boguszyc, *Antoszewski* Władysław regest. kolleg. do Paryża, *Dłużniewski* Juljan ob. do Egiptu, *Sobańska* Róża ob. Drezna.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 395 wyjechało 324.

TEATR WIELKI. Jutro: *Żydówka*.

Do dzisiejszego Nru Kroniki, dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Handlowego i Przemysłowego* Numer 15ty.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 4 (16) Kwietnia 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*.